

NOWA TRYBUNA OPOLSKA

45-086 O P O L E

ul. Powstańców Śląskich 9

46 24-02-98

Nr z dn

NOWOŚCI

Czytajmy Fredrę

Aleksander Fredro, *Śluby panińskie*, Lekcja literatury z Andrzejem Łapickim, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1998, s. 161.

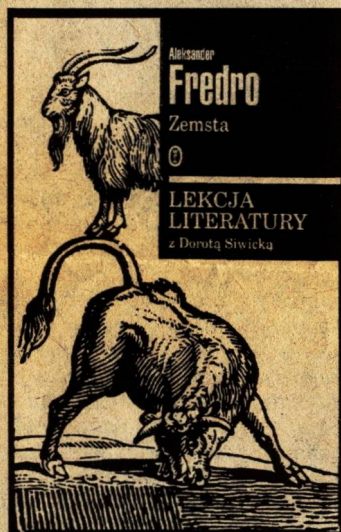
Aleksander Fredro, *Zemsta*, Lekcja literatury z Dorotą Siwicką, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1998, s. 133.

Właśnie kilka dni temu odbyła się premiera *Zemsty* Aleksandra Fredry, w reżyserii Andrzeja Łapickiego. Reżyser, zarazem dyrektor Teatru Polskiego, pragnie uczynić ze swej placówki coś na kształt Comédie-Française, zwanej też Domem Moliera. Teatr Polski byłby oczywiście Domem Fredry. Pomysł ciekawy, choć analogię z Komedią Francuską - jako teatrem narodowym - trudno będzie przeprowadzić do końca: wszak u nas istnieje osobny Teatr - nie tylko z nazwy przecież - Narodowy, który przechodzi zresztą w ostatnich latach liczne perturbacje i jakoś nie może się ustabilizować. Można się domyślać wszakże, iż Łapickiemu bardziej zależy na tym, aby Polski był Domem Fredry niż zastępował w funkcjach Narodowy. A to jest trafne, możliwe i nawet... konieczne.

Ot choćby w świetle najnowszej premiery w Polskim zamyślę się ze wszech miar usprawiedliwiony. Pisał o niej jeden z recenzentów: *Oklaski po każdej niemal scenie i owacja po przedstawieniu.... To przedstawienie nie ma nic wspólnego z „muzeum”, którym to mianem określa się czasem Teatr Polski. Okazało się, że tradycyjne podejście do tekstu Fredry jest bardzo odświeżające. Dawno nie słyszeliśmy w teatrze tak precyzyjnie podanego fredrowskiego wiersza, ze wszystkimi niuansami wersyfikacyjnymi, w które wpisane są przecież komiczne efekty.*

Dorota Siwicka we wstępie do *Zemsty* kładzie nacisk na „*czudowną lekkość niepowagi*”: *Sala teatru komicznego tworzy specjalną, wydzieloną przestrzeń, w której wszystko staje się lepsze. Jakby zmniejszała się siła ciężenia słów i wypadków, siła bycia serio.(...) Śmiejemy się więc z tej komedii Fredrowskiej, nie bacząc, z czego to dokładnie się śmiejemy, bo nie dla baczności i nauki, lecz dla śmiechu napisane były.*

Należy zatem dziś wystawiać Fredrę z dwu zasadniczych wzglę-



dów: po pierwsze - zarówno teksty jak i realizacje Fredrowskie w sposób zdumiewający sprawdzają się współcześnie: i twórcy, i publiczność kwestie w nich podejmowane mimo upływu czasu przyjmują za swoje, co jest gwarantem sukcesu. Po wtóre zaś: ciągle istnieją środki dla właściwego wystawiania Fredry; nie tylko najstarsze, ale i najmłodsze pokolenie polskich artystów chce, potrafi i umie grać Fredrę. A skoro tak to - **grajmy Fredrę!** - jak

nawołuje w krótkim wstępie do *Ślubów panińskich* Andrzej Łapicki.

Po co dziś grać *Śluby...*? pyta on. I odpowiada: *- Żeby pokazać, że młodzi byli zawsze tacy sami w swoich problemach sercowych. Że poza obyczajem i zewnętrznością niewiele albo prdwie nic się tu nie zmieniło. Dowodem niech będzie widowia młodzieżowa, która niezmiennie, nawet w naszych brutalnych czasach, oklaskuje perypetie bohaterów, śmieje się z żartów sytuacyjnych, a co cenniejsze, co jest wielkim tryumfem Fredry, śmieje się z jego tekstu, żartów i puent. Jaki wniosek? Grajmy Fredrę, grajmy *Śluby panińskie* - również dlatego, aby poprawić nasze obczaję.*

Jeśli te wnioski są słuszne - a wiele wskazuje na to, że tak - **czytajmy również Fredrę**. Czytajmy go, zwłaszcza gdy tak się akuratłoży, że w żadnym z teatrów chwilowo go nie grają.

Epiktet, *Encheiridion*, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1997, s. 107.

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy ukazało się na naszym rynku wiele zwiezłych podręczników filozofii. Jeśli niezwykle zjawisko szalonego powodzenia tych wydawnictw jest tym, czym się wydaje: zapotrzebowaniem na

prawdziwą mądrość, to chyba wszczęta jakiś czas temu przez WL seria *Humanitas* pod redakcją Stanisława Stabryły ma nie małe szanse powodzenia. Pora mianowicie przejść na nieco wyższy etap, od historycznofilozoficznych bryków (ze *Światem* Zofii J. Gaardera włącznie) do - ostrożnie dawkowanej - literatury oryginalnej. Czytelnik łatwo się wówczas przekona, że studiowanie filozofii z najlepszych opracowań, jest ssaaniem cukierka przez papiera, a lektura pracy oryginalnej, niechby i w przekładzie, z najlepszym opracowaniem nie da się porównać. Dotąd wydane tomiki Cyserona, Seneki i Plutarcha były rozprawkami na temat starości, przyjaźni, szczęścia, miłości. Niniejszy stanowi rodzaj summy filozoficznej jednego z późnych stoików, Epikteta, sporządzonej przez jednego z jego uczniów. To pożywna i - ciągle nad wyraz aktualna! - lektura, a każde zdanie warte jest głębszej refleksji. Oto jedno z wielu: *Pamiętaj, że nie człowiek, który ciebie spotwarza albo uderza, wyrządza tobie zniewagę, ale twoje własne zapatrywanie, jakie ty masz o tych ludziach, jakoby wyrządzali tobie zniewagę.*

MARIAN SZCZUREK